



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Stanisław Cybulski

Rozbite dzieciństwo

Na podstawie obserwacji, późniejszych rozmów, a ostatnio również przeglądu zachowanych dokumentów wywnioskowałem, iż chyba od urodzenia (grudzień 1925 roku) byłem dzieckiem tzw. „niechcianym”. Moi rodzice kilka lat po ślubie zamieszkali osobno – matka w Radomiu, a ojciec w Warszawie. W roku 1930, gdy ja miałem zaledwie 4 lata, rozwiedli się. W dniu 8 września tegoż roku ojciec wziął ślub z inną kobietą w wileńskiej parafii ewangelicko-reformowanej. Od tego czasu był moim jedynym opiekunem.

Jako dziecko stałem się obiektem przetargów w osobistych interesach dorosłych. Moja macocha miała obsesję, być może uzasadnioną, iż ojciec pojął ją za żonę tylko dla opieki nade mną, a dla pozorów rodzinnych (była kuzynką) i oficjalnych wzięł ślub. W związku z tym obija wszystko, abym się nie usamodzielniał i żebym nie został zabrany przez matkę. Jedyną osobą, do której miałem zaufanie i którą darzyłem uczuciem był ojciec. Z nim jednak, dopóki był w czynnej służbie, widywałem się rzadko w ciągu dnia.

Po przejściu ojca na stosunkowo wczesną emeryturę (w 1938 roku) przenieśliśmy się na Podlasie bliżej rodzinnych stron macochy. Odtąd było jeszcze gorzej. Pomimo wyraźnej decyzji sądu, że okresie ferii szkolnych mogę widywać się z matką i siostrą bez żadnych przeszkód, ograniczano mi wyjazdy do minimum. Wreszcie w lecie 1939 roku w ogóle mnie do matki do Radomia nie wysłano. Wyjechałem za to na krótki pobyt do rodziny macochy za Bugiem.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z niekorzystnej sytuacji, w jakiej się wówczas znalazłem. We wrześniu mój jedyny opiekun – ojciec – powołany został z emerytury do wojska. Od 1940 roku przebywał w niemieckiej niewoli. Później nawet cieszyłem się, iż jako major W.P. nie wpadł w ręce Armii Czerwonej, z którą spotkał się na początku września 1939 roku pod Tarnopolem podczas ewakuacji jednostki na południe.

Sytuacja materialna stawała się fatalna. Około 150-200 zł wypłacane przez Niemców starczało na głodowe życie. Macocha nie zabiegała o pracę, gdyż „musiała” zajmować się mną, abym nie uciekł do lepiej sytuowanej matki. Wkrótce wpadła na pomysł zatrudnienia mnie w fabryce wyrobów drzewnych. Uznała, że nadaję się co najwyżej na stolarza lub szewca, chociaż ojciec chciał mnie wysłać na wyższe studia techniczne. Główną motywacją zatrudnienia – oficjalną wobec rodziny – było zapobieżenie wywózki na roboty do Niemiec. Odtąd codziennie na 5-tą rano chodziłem do stolarni w „Holzindustrie-werke Biała & Lomianki”. Mieściła się ponad 5 kilometrów od domu, co dawało mi się we znaki zwłaszcza w okresie ostrej zimy 1940/41.

Praca bardzo mi imponowała. Pomagając majstrowi chwyciłem się najcięższych robót – nosiłem deski, piłowałem kłody, przynosiłem wodę do warsztatu, a nawet stawałem przy maszynach. Znając już niezły język niemiecki służyłem za tłumacza miejscowym stolarzom i dorywczo żołnierzom Wehrmachtu, którzy w 1941 roku coraz liczniej przybywali nad granicę z ZSRR. Po powrocie do domu wykonywałem dodatkowe obowiązki. Musiałem natychmiast zabierać się do noszenia wody ze studni i rąbania drzewa.

W lecie 1941 roku starałem się o uzyskanie uprawnień czeladnika. Zrobiłem nawet samodzielnie stół kuchenny, jednakże mój majster (o nazwisku Wolf) oświadczył mi oficjalnie, że jestem za słaby i powinienem zmienić pracę na lepszą, na przykład biurową. Miał rację, gdyż na wiosnę 1941 roku po powrocie do domu ze zmęczenia coraz częściej traciłem przytomność. Zaniepokojona macocha zaprowadziła mnie do lekarza, który stwierdził osłabienie mięśnia sercowego. Kazał mi natychmiast zmienić pracę na lepszą.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Niemcy po pokonaniu ZSRR utworzyli średnią Szkołę Handlową gdzie rozpocząłem naukę. Po zakończeniu kursu w wieku 16 lat zatrudniony zostałem jako praktykant biurowy w Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej („Kreishandelsgenossenschaft”). Praca znajdowała się bliżej domu i była lepsza, chociaż czasem musiałem wyładowywać towarów z wagonów oraz obsługiwać stację benzynową na rynku.

Na jesieni 1942 roku sytuacja militarna III-ej Rzeszy znacznie się pogorszyła i przygotowywano nowe rezerwy na front wschodni, które ćwiczyły się na zapleczu. Jakaś jednostka Wehrmachtu nie przejęła się zbyt słowem „Feuchtigkeit” czyli wilgoć i poleciała w ciągu 2 dni opuścić zamieszkiwany przez nas zagrzybiały dom. Nie było szans na skuteczną interwencję w niemieckim Zarządzie Komisarycznym Spółdzielni. Brak pieniędzy (macocha nadal nie pracowała) zmusił nas do skorzystania z oferty zamieszkania u dalszej rodziny macochy w miejscowości Kozula w sąsiedniej gminie Sidorki, skąd miałem aż 10 kilometrów do pracy przez otwarte pole.

Na wiosnę 1943 roku z powodu wysiękowego zapalenia opłucnej, a następnie pojawienia się ogniska gruźliczego w szczycie płucnym, otrzymałem wymówienie z pracy. Wobec braku warunków do leczenia postanowiłem uciec z domu do matki, która przez znajomego przesłała mi trochę pieniędzy na. Sceneria ucieczki i opuszczenia wsi i miasta, w którym praktycznie byłem „więziony” przez 5 lat, utkwiała mi dobrze w pamięci. Zaświadczenie lekarskie o konieczności leczenia klimatycznego było podstawą otrzymania przepustki na kolei.

Decyzję o ucieczce podjąłem bez uprzedzenia najbliższego otoczenia. Wykorzystałem fakt, że mieszkaliśmy w oddzielnym pokoju, gdzie z powodu choroby ulokowali mnie właściciele domu. O godzinie drugiej w nocy wyskoczyłem przez okno z wysokiego parteru. Pociąg odchodził o 3.30, a do przejścia miałem około 13 kilometrów. Mojej podróży towarzyszyła uzasadniona niepewność. Jechałem przecież do matki, osoby której nie widziałem od ponad pięciu lat, nie licząc jej jednodniowego pobytu przed czterema laty w 1939 roku. W dodatku byłem już prawie dorosły (ponad 17 lat) i nie potrzebo-wałem już jej opieki, a raczej wsparcia finansowego i lepszego odżywienia...